

Szczęśliwa rodzina

AUTOR: MARZENNA WIŚNIEWSKA

Justyna Sobczyk w spektaklu *Rodzina* przygotowanym z aktorami Teatru 21 i TR Warszawa pokazuje, że rodzinę można mieć, ale znacznie ważniejsze jest stworzyć ją w odpowiedzi na dynamikę relacji i w poczuciu wzajemnej wrażliwości na potrzeby indywidualne.

■ Agata Stanisław, autorka książki *Rodzina made in Poland. Antropologia pokrewieństwa i życia rodzinnego* (Poznań 2013), analizując doświadczenia dzisiejszych polskich rodzin, rozsądza przekonanie chętnie podtrzymywane w konserwatywnym dyskursie społeczno-politycznym, że rodzinę da się ująć w karby wzorcowego modelu. Ten zaś jest gwarantem szczęścia i spełnienia w rodzinnych rolach. Współczesna rodzina, jak pokazuje Stanisław, to struktura dynamiczna, przestrzeń praktykowania rozmaitych typów więzi, nie tylko tych wynikających z pokrewieństwa biologicznego, to także pole napięć wokół ról i miejsc ich negocjowania. Wszyscy dobrze o tym wiemy, że życie rodzinne ma również charakter doświadczenia sytuacyjnego, to znaczy nieustannie stawia nas wobec złożonych, nieprzewidywalnych zdarzeń, modyfikujących wzorce, relacje i interakcje. Żyjąc w rodzinie, mierzymy się zatem zarazem z jej społecznym konceptem i realnością różnorodnych form tworzenia i ekspresji więzi, które zaprzeczają istnieniu uniwersalnego, idealnego wzorca rodziny. Z tego napięcia między porządkiem norm społecznych i praktyką życiową, z dynamiki międzyludzkich oddziaływań przyciągania i odpychania w prostych sytuacjach rodzinnych wyprowadzone zostały tematy i struktura przedstawienia *Rodzina* w reżyserii Justyny Sobczyk. Spektakl powstał w koprodukcji Teatru 21 i TR Warszawa na podstawie improwizacji aktorskich, które dramaturgicznie ułożyli Jakub Drzewiecki, Natalia Fiedorczuk i reżyserka.

Powołując na scenie pozornie tradycyjny układ rodzinny: mama w ciąży, tata i dwoje nastoletnich dzieci, z których jedno jest osobą

z zespołem Downa, twórcy uważnie rozmontowują schematy codziennych zachowań poszczególnych członków rodziny. Raczej zapraszają do zadawania pytań o możliwości współtworzenia więzi wbrew pęknięciom w rodzinie, niż przedstawiają wizję kryzysu rodziny jako takiej czy dotkliwą analizę traum rodzinnych. *Rodzina* nie jest przedstawieniem tak emancypacyjnie ostrym i zadziornym estetycznie, jakim były ostatnie produkcje Teatru 21, w tym przede wszystkim *Rewolucja, której nie było* czy *Libido romantico*. Widzę w nim natomiast powrót do tematu z ostatniego odcinka serialu teatralnego Teatru 21 – *Klauni, czyli o rodzinie*. W toku pracy nad tą realizacją tytułowa kwestia rodziny zeszła na dalszy plan pod naporem innego palącego problemu, a mianowicie ułudy projektów, które oferują osobom z niepełnosprawnością namiastki samodzielności i społeczno-prawnej wolności w dostępnych tylko na chwilę mieszkaniach treningowych. W energetycznym *freak show* aktorzy dokonywali przejęcia słynnego hasła „Solidarności” i nasycali je nowym krytycznym potencjałem, gdy na scenie padały wielokrotnie jakże realne dla nich słowa: „Nie ma wolności bez samodzielności”. Przedstawienie to zamykała scena w estetyce kina niemego, która była projekcją rzeczywistości cały czas

niemożliwej – oto małżeństwo osób z zespołem Downa z dzieckiem w wózku spaceruje po parku w poczuciu spokojnego spełnienia. Stawiało to nam widzom pytanie, dlaczego w XXI wieku ten obraz nadal jest niemożliwy. Twórcy przedstawienia *Rodzina* nie dają krytycznej odpowiedzi na to pytanie, ale otwierają szerszą rozmowę o rodzinie jako skomplikowanej więzi osób z ich indywidualnymi osobowościami, marzeniami i potrzebami ekspresji tożsamości – rodzinie jako więzi trudnej, uwarunkowanej kulturowo, ale potrzebnej i możliwej.

Rodzina to zaproszenie do teatralnej gry opartej na trzech dramaturgiczno-inscenizacyjnych ideach, służących problematyzowaniu relacji i rozrywaniu modelowej konstelacji rodzinnej. Po pierwsze przedstawienie osadzone zostało w konwencji sitcomowej, która groteskowo przetwarza telenowelowe wersje sytuacji z życia wziętych, znane choćby z serialu *Rodzinka.pl*, i jest wprzęgnięta w metateatralne zabiegi. Drugą ideę stanowi współpraca sceniczna aktorów i aktorek Teatru 21 tworzonego przez osoby z zespołem Downa (Daniel Krajewski, Michał Pęszyński, Piotr Swend, Magdalena Świątkowska) i TR Warszawa (Izabella Dudziak, Monika Frajczyk, Sebastian Pawlak). Pozwala ona spotkać się różnym spo-

Justyna Sobczyk nie pozostawia nas w poczuciu upadku idei rodziny, ale przez wszystkie miejsca niedookreślone i finałowy obraz zadaje pytanie o to, jakiej rodziny potrzebujemy.

TR WARSZAWA

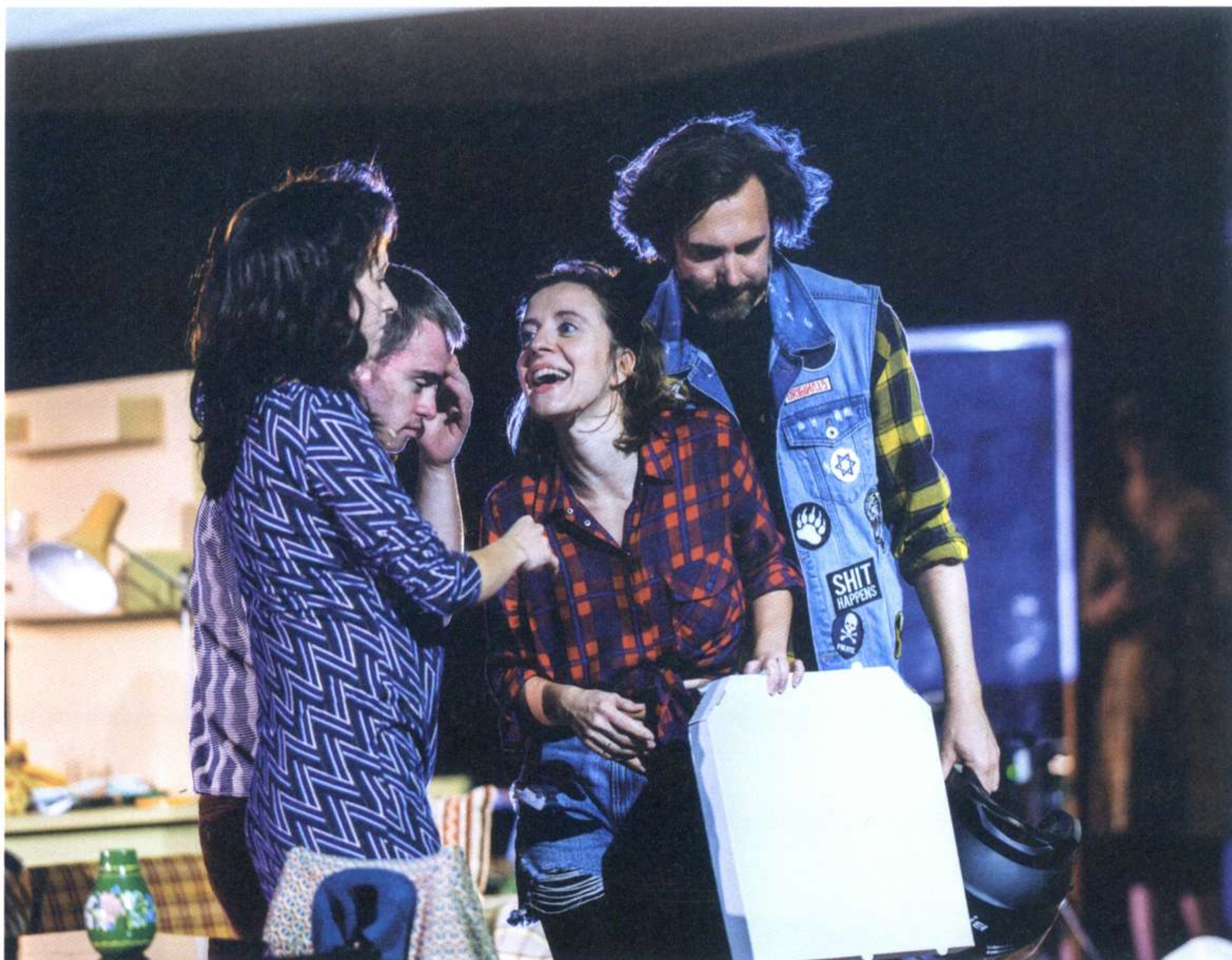
TEATR 21

Rodzina

scenariusz
na podstawie impro-
wizacji aktorskich
Natalia Fiedorcuk
reżyseria
Justyna Sobczyk
dramaturgia
Jakub Drzewiecki,
Natalia Fiedorcuk,
Justyna Sobczyk
scenografia
Barbara Hanicka
kostiumy
Wiśła Nicieja
reżyseria światła
Aleksandr Prowaliński
muzyka
Krzysztof Kaliski
choreografia
Aleksandra Bożek-
Muszyńska
video
Agata Rucińska

premiera
30 września 2022

Scena zbiorowa



fot. Monika Stolarska / TR Warszawa

sobom uprawiania teatru i odmiennym możliwościami realizowania obecności scenicznej, co zostaje świetnie połączone z zamienianiem się aktorów rolami. W dwóch pierwszych częściach spektaklu opartych na zasadzie powtórzenia tej samej sekwencji działań powstają wariacje na temat postaci, ale równocześnie sceny obnażające problem dostępu aktorów z zespołem Downa tak do ról aktorskich, jak i życiowych. Trzecim rozwiązaniem jest ustanowienie osi scenicznego świata aktora Teatru 21 Piotra Swenda, który w polskiej kulturze zrósł się z postacią Maćka, chłopaka z zespołem Downa, syna Lubiczów w serialu *Klan*. Rola ta uczyniła go najbardziej medialną i rozpoznawalną osobą z zespołem Downa w Polsce, ale zarazem zamknęła go w kulturowym wizerunku. Dlatego w *Rodzinie* granej na deskach TR Warszawa on jeden w projekcji naśladowanej sitcomową czołówką przedstawiony zostaje z imienia i nie uczestniczy w wymianie ról między aktorami kreującymi pozostałe role w rodzinnych scenkach. Ale w całym przedstawieniu to właśnie on wytwarza swoimi działaniami i pierwszoosobowymi komentarzami rodzaj queerowej czasoprzestrzeni równoległej, w której konstelacja rodzinna rozrywa się i składa na nowo.

Wyznaczona taśmą malarską rama przestrzeni sceny TR-u przy Marszałkowskiej od początku gra swoją podwójnością. Scenografia, Barbara Hanicka, na pierwszym planie zarysowała układ typowego mieszkania w bloku dla rodziny dwa plus dwa. Na wejściu wycieraczka ze stereotypowym tekstem o szczęśliwym domu, kłopot tylko w tym, że nogi się o nią potykają, co wprowadza mikropęknięcia w aurę rodzinnej harmonii. Wąski przesmyk przedpokoju prowadzi po lewej do skromnej jadalni ze stołem, kanapą i zawsze rozstawioną deską do prasowania; po prawej worki wypoczynkowe, lustro, biurko sygnalizują osobne pokoje dla dzieci. Szaro-brązowy klimat mieszkań lat dziewięćdziesiątych XX wieku miesza się z estetyką początków Ikea w Polsce. Na skośnie zawieszonym suficie-ekranie wyświetlana jest filmowa czołówka w stylistyce rodzimych seriali z przełomu wieków, wprowadzająca nas w kameralny świat rodziny Markowskich i jej najbliższego otoczenia. Na drugim planie przestrzeni mieści się niczym nieskrywane teatralne zaplecze. Wśród nagromadzonych za kulisami przedmiotów aktorzy czekają na swój moment wejścia w akcję sceniczną, to tam dokonuje się na naszych oczach szybka wymiana kostiumów i ról między nimi. Teatralne kulisy i zasadniczy dla

pierwszych dwóch scen zabieg dekonstrukcyjnego powtórzenia stereotypowej sytuacji z jednego rodzinnego popołudnia w dwóch różnych obsadach obnażać będą schematyczność, w którą wikłana jest każda z ról w rodzinie. Uwypuklą też pęknięcia i szczeliny w rodzinnych relacjach. To przez nie przesączać się będą marzenia i zachowania uwalniające nową dynamikę relacji i alternatywne warianty rodzinnej wspólnoty.

Spektakl składa się ze scen przecinanych serialową czołówką. Pierwsze dwie sytuacje rozpoczynają się tak samo. Maciek (Piotr Swend) nuci melodię, która brzmi tylko w jego słuchawkach i porusza się rytmicznie, szczęśliwie zanurzony w wewnętrznym świecie. Dźwięki nieczytelnie odsyłają do jakiegoś przeboju, domowe płasy są tęsknotą za spełnieniem marzenia, aby tańczyć. W tle starsza siostra Maćka grana najpierw przez Izabellę Dudziak, a po zamianie ról przez Monikę Frajczyk. To energiczna nastolatka z nieodłącznym telefonem w dłoni, szykująca się na randkę. W głowie szumi jej pierwsza miłość do chłopaka z motocyklem. Jak to zazwyczaj bywa w relacji z młodszym rodzeństwem, nie lubi zajmować się swoim bratem, ale zarazem to ona najlepiej go rozumie i z nim odtwarza jego ulubioną, ikoniczną scenę z *Titanica*. Potrafi

również ostro powiedzieć mamie w ciąży, że w przeciwieństwie do niej wie, co to antykoncepcja, upomnieć ją, aby nie infantylizowała Maćka, ale gdzieś głęboko tli się w niej lęk powtórzenia losu mamy. Mama to kobieta w niezaplanowanej trzeciej ciąży, niemal zrosnięta ze ścierką do sprzątania, pochłonięta przez domowe obowiązki, ale też zmęczona swoją rolą i niegotowa na dorastanie dzieci, szczególnie syna. Monika Frajczyk gra mamę z serialowym realizmem, jest nadopiekuńcza i jednocześnie ustawia wszystkich, ale chwila erotycznej ekwilibrystki odsłania drzemiące w niej pokłady niespełnionej kobiecości. Z kolei Izabella Dudziak to groteskowa wersja matki. Z opadającą co rusz peruką tworzy obraz kobiety, która utknęła w tej figurze. Ojciec pedantycznie zakłada kapcie, nieudolnie gotuje obiady, drobne domowe naprawy są namiastką potwierdzenia jego męskości i roli w domu. Gdy gra go Sebastian Pawlak, jest facetem w kryzysie wieku średniego, wysoki, ale przygarbiony, patrzy ukradkiem na swój rosnący brzuch, wyczuwamy w nim żal, że coś ważnego z życia go omija. Ojciec Michała Pęszyńskiego z Teatru 21 jest zupełnie inny, mówi twardo, surowo, to konkretny facet, raczej nieskory do zabawy, w domu działa zadaniowo. Chłopak siostry w wersji Daniela Krajewskiego uwodzi swoim motocyklem i w kasce zdaje się być współczesną wersją rycerza, który wie, co działa na dziewczyny. Za to chłopak w wykonaniu Sebastiana Pawlaka przedstawia się jako znacznie bardziej natarczywy w próbowaniu szybkiej konsumpcji miłości na kanapie. W konstelację więzi rodzinnych włączeni zostają też sąsiadka (Magdalena Świątkowska) – z ogromnym urokiem gra ona

niezbyt rozgarniętą, za to uwodzicielską samotną kobietę – oraz dostawca pizzy (Michał Pęszyński/Daniel Krajewski), nieoczekiwanie wciągnięty w rodzinne zamieszanie u Markowskich.

W tym układzie Maciek grany przez Piotra Swenda przypomina elektron krążący po rodzinnych orbitach, jest katalizatorem i wyzwalaczem różnych sytuacji, uważnym obserwatorem, kimś, kto widzi więcej, niż się inni spodziewają. Można odnieść wrażenie, że podpatrujemy życie rodzinne z jego perspektywy, co utwierdza scena z pudełkami po pizzy, grana już w innym porządku niż dwie pierwsze serialowe sytuacje. To maskowy show wystawiany przez Maćka. Narysowane na kartonach kontury twarzy w różnych grymasach stają się figurami każdej z osób. Maciek w prostych słowach, tu i teraz, opisuje ich osobowość. Mama jest piękna i nadopiekuńcza, tata – dobry i umie naprawiać sprzęty, siostra jest fajna i umie tańczyć, sąsiadka to kokietka itd. Nie chodzi tu o zestaw zalet czy wad. Najważniejsze staje się poczucie, że chłopiec zna te osoby i je rozumie, że ma z nimi relacje, czuje ich bliskość i przyjaźnie akceptuje indywidualność każdej z nich. W tej scenie powracają znaczące słowa Maćka, który parokrotnie mówi do siostry: „Chciałbym być taki jak ty. Chciałbym być tobą”. Czuć w tym tęsknotę za możliwością stworzenia siebie, samookreślenia tego, kim się jest, zaistnienia w swojej niepowtarzalności. Maciek opowiada innych, sam jednak jest nieopowiedziany. Do jego pragnień zbliżamy się, gdy snuje swoją wersję baśni o Roszpuncie. Dopiero rozpad obrazka rodzinnego i przejmujące skondensowanie rutyny zachowań w pantomimicznej

scenie zapętlonych choreografii, które do pewnego momentu będą trzymać bohaterów w koszmarze codzienności niczym w chocholim tańcu, stwarzają lukę umożliwiającą Piotrowi Swendowi wyzwolenie się z figury Maćka i wyrażenie marzenia o sobie. Wyłania się zza kulis jako *drag queen* w stylizacji Céline Dion i wykonuje jej przebój *It's All Coming Back to Me Now*. Staje się jasne, że to muzyczno-sceniczne marzenie towarzyszyło mu od początku i próbowało się przebić spod słuchawek w podśpiewywanych fragmentach. Jego spełnienie dokonało się dzięki chaotycznemu zawieszeniu ról i dzikiej, alternatywnej rzeczywistości, którą ustanowiła queerowa obecność Piotra Swenda.

Justyna Sobczyk nie pozostawia nas w poczuciu upadku idei rodziny, ale przez wszystkie miejsca niedookreślone i ten ostatni obraz zadaje pytanie o to, jakiej rodziny potrzebujemy. W jednej z końcowych scen wycieraczka z napisem „Dom to szczęśliwa rodzina” niczym transparent krąży między bohaterami, z jednej strony ironicznie komentując zdemontowaną właśnie familijną utopię, z drugiej zaś dając możliwość innego odczytania tego hasła dzięki scenie finałowej przedstawienia. Rodzina to te relacje międzyludzkie, które dają poczucie bezpieczeństwa, bliskości i pozwalają wyrażać siebie i swoją tożsamość. Rodzinę można mieć, ale znacznie ważniejsze jest tworzyć ją w odpowiedzi na dynamikę relacji i w poczuciu wzajemnej wrażliwości na potrzeby indywidualne. Aktorzy Teatru 21 wielokrotnie podkreślają, że ważne są dla nich ich naturalne rodziny, ale mają też teatr – drugą rodzinę, która pozwala im queerować rzeczywistość, aby wyrażać siebie i tworzyć relacje. ■